

ciół parafjalny drewniany. Proboszczem jest od roku 1930 ks. K. Czarkowski. Zaraz w pierwszym roku zakupił dwa piękne dzwony, odnowił dzwonnice i figurę św. Anny i wystarał się, że Ksiądz Biskup przybył do naszej parafji pierwszy raz od dawien dawna. Nawiedziny trwały dwa dni. Dalej Ks. Proboszcz rażno zabrał się do szerzenia gazet katolickich. I dziś przychodzi sporo różnych gazet, lecz najwięcej Gazety Świątecznej.

Sarnacki kościół stoi wśród pięknych, starych drzew, otoczonych parkanem. Letnią porą ludzie po nabożeństwie gwarzą sobie w ich cieniu, a wieżę kościelną wylaniającą się z drzew, widać zdaleka.

W Sarnakach jest stowarzyszenie ziemieśników chrześcijan „Ogniwo” i świetnie się rozwija; pomimo ciężkich czasów zdobyło się na piękny sztandar, umieszczony w kościele. Dobrze rozwija się także stowarzyszenie młodzieży żeńskiej. Oby za przykładem druhen poszła i młodzież męska. Parafja nasza, wolna jest od wszelkich naleciałości. Żadna sekta nie ma tu ani jednego zwolennika. W parafji są 3 straże ogniowe: w osadzie Sarnakach, w Mierzwich Starych i w Lipnie. Wszystkie mają wozownie i nieźle są zaopatrzone w przybory strażackie.

A teraz jedna sprawa okrutnie paląca i wołająca o pomstę. Oto rada gminna uchwalila obsadzić drogi drzewami. Czyn godny poparcia, a jednak co się stało. Drogi bliżej Sarnak obsadzono dziewczkami, co prawda dzikimi, ale czyż brzydkie są lipy, klony i kasztany? Drzewka przyjęły się i rosły pięknie, jednak dziś prawie niema po nich śladu; potamane, pokrecone, jakby to było gdzieś w jakim kraju, nie w Polsce. Strach pomyśleć! A gdzież owi złodzieje? Bo tak można nazwać takich, co niszczą drzewa. Niema ich. Policja nie ma czasu szukać ich. Policja weszła tylko, aby kto powiedział coś na rządy, to już do kozy, a członek Obozu Wielkiej Polski to jakby wilk.

W Sarnakach jest także urząd gminny, posterunek policji, poczta i szkoła 7-odziałowa.

W zeszłym roku w listopadzie miał się odbyć wiec stronnictwa narodowego. Ludzi się naszło pełno do wozowni strażnicy sarnackiej. Lecz gdy poseł zaczął przemawiać, kilku widzycieli zaczęło hałasować. Słuchacze chcieli ich za drzwi wyrzucić i byliby mocno ich pobili, ale przewodniczący nie chcąc dopuścić do bójki — wiec rozwiązał. Zająście to wywołało u ludzi wielkie oburzenie. Ale owi trzej „bohaterowie” dostali w dzierzawę Bug od Mielnika do Drohiczyzna za... darmo.

A teraz coś o handlu w Sarnakach. Aż strach wspomnieć, a na myśl o tym załatuje zapach cebuli. Bo i czemu się podwalić? Przybysz obcy, gdy wejdzie do Sarnak, to myśli, że znalazł się gdzieś w Palestynie. Bo tak: galanterja, jatka wołowa, łokciowizna — w rękach żydów; szewcy, krawcy — także same Srukli; piekarnie i jadłodajnie żydowskie, gdzie się uwijają brudne bachory i stare żydówki, a Polak nie zważa na nic, tylko idzie kupować. A co dalej: zegarmistrz, fryzjer, ogrodnik, dwa młyny parowe — to wszystko żydzi. Z polskich sklepów są następujące: apteka, sklepy z wędliną, spółdzielnia spożywczo-rolnicza i jeden sklep z galanterją pana Szczerbickiego, oraz browar należący do pana Summera. Jest jeszcze fryzjer, ślusarz, kowal, murarz, to już Po-

lacy. A i o poradę lekarską trzeba iść do doktora żyda. Dziwna rzecz. W tak trudnych czasach, gdy niektóre sklepy upadają, to w Sarnakach powstają nowe, jak grzyby po deszczu, ale same żydowskie. Wszyscy żydzi mają zarobek, bo ludzie dają im się tuczyć na swęj skórze. Ale i tutaj już słychać głosy, nawołujące do pozucania sklepów żydowskich, a popierania swoich. Żydów nie bijmy i nie przeklinajmy, bo to nie po ludzku ani po katolicku, lecz nie kupujmy od nich niczego. Bo coś z tego, gdy jednego dnia żyda bić będziemy, a na drugi pójdziemy do niego kupować?

W Gazecie Świątecznej poruszono sprawę „pitasów”. Tutaj ich nazywają „pasiezbami”. Plaga ta jest widać w całej Polsce. A szkoda tej młodzieży, co wyciera cudze kąty po nocach. Gdyby owi chłopcy poznali nasze dzieje, poznali utwory sławnych pisarzy, czytali dobre gazety, to świat inaczejby się im przedstawiał. Każdy dostałby podchwiał od mądrych ludzi.

Kradzieże także są rozpowszechnione; kradną kury, kartofle i zboże. Powinno to być surowo karane. Czytelnicstwo mało jest rozwinięte. Ludzie gardzą oświatą i wiadomościami z kraju i ze świata.

Północny koniec naszej gminy przylega do rzeki Bugu, który czyni duże szkody, ale o tym innym razem.

W ciągu krótkiego czasu parafję naszą nawiedziło parę nieszczęść. W roku 1932, 27 lipca, burza z gradem zniszczyła zasiewy we wsi Chlepczynie i Franopolu. Zwaliła też wiatrak we wsi Chlepczynie. Ludzie myśleli, że to koniec świata. To znów w tamtym roku ulewne deszcze 5 razy narobiły ogromnych szkód wsi Klimczycem, wyrwijając rowy na głębokość człowieka. W marcu 1933 r. we wsi Binduże nocą spaliły się stodoły i chlewy 5-u gospodarzy. Pożar wybuchł u W. Walczuka, spaliły mu się dwie krowy, cielę i koń. Ratowali mieszkańcy Klimczyc i Kuzek. Przybyła także straż ogniowa z Lipna, lecz ogień był już umiejscowiony. Pożar wybuchł prawdopodobnie z podpalenia. Straty wynoszą około 5 tysięcy zł. To znów 1 kwietnia w tej samej wsi został zraniony odłamkami kamieni 18-letni F. Oreszczuk, który tłukł kamieniem za pomocą prochu. Zaprawiony proch nie wypalił, a on poszedł majstrować i przy tym został raniony. Odwieziono go do szpitala w Siedlcach. Pomimo ciągłych ostrzeżeń takie wypadki powtarzają się na większą biedę, która i tak wciska się każdą szparą jak zła wiedźma. Rolnik i ziemieśnik żyją ostatkami sił.

Zboże niby podniosło się w cenie. Ale rolnicy wypędzali zboże na jesieni za bezcen na podatki, a teraz, gdy niejednego chciałby kupić, to ceny są o wiele większe. Rząd chociaż straszy sekwestratorem, jednak mało wskóra, bo mało jest takich, co się onego boją. Jako przykład podam wieś Klimczyc. Do tej pory nie widziano tu sekwestratora. Podatki mieszkańcy płacili na czas, choć są nie-zamożni. W tym roku jednak sołtys przyniósł z gminy 14 upomnień podatkowych. Jak na 11 domów, bo tyle jest w Klimczycach, to upomnień za dużo. By nie dopuścić do licytacji, gospodarze zaczęli sprzedawać resztki zboża i świ- nie, nie patząc, że sami będą siedzieć bez chleba. Po innych wioskach jest jeszcze o wiele gorzej, bo sekwestrator od roku już jeździ i nie może wydusić.

Stasiek z Klimczyc.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z parafji i gminy Sarnackiej

w pow. siedleckim na Podlasiu.

Dzielny proboszcz. — Stowarzyszenia. — Dobry czyn i bezkarni złodzieje. — Kogo się prześladowa. — Uzędy. — Jak się odbywają wiece. — Handel w rękach żydów. — „Pasiezbny”. — Kradzieże i ciemnota. — Bug. — Nieszczęśliwe wypadki. — Ceny i podatki.

Parafja i gmina Sarnacka jest bardzo rozległa. W miasteczku Sarnakach jest koś-